CENA 45 MAREK.



A. GR. OSTROWSKA KLISZ. „ZORZA" KRAKÓW.

Nr 6—7. Kraków, czerwiec—lipiec 1921. Rok III.

BERNARD FELDMAN.

O wartości t. zw. „stempla gwarancyjnego".

Z powodu zastraszającego wprost rozwoju fałszerstw w okresie powojennym nasuwa się nam pytanie o odpowiedzialności badacza znaczków. Czy osoba lub instytucja badania znaczków odpowiada za szkodę wyrządzoną przez nieprawdziwe zaopiniowanie znaczka pocztowego? Dotychczas nie ma specjalnej ustawy, któraby ten stosunek unormowała, a badaczy namnożyło się dziś jak grzybów po deszczu i każdy uzbrojony w pieczątkę gwarancyjną uszczęśliwia łatwowiernych zbieraczy swoim „znakiem prawdziwości"! Czy się też ten lub ów badacz kiedykolwiek zastanowił, jakie konsekwencje taka gwarancja za sobą pociąga? Kto bowiem swój pogląd podpisem potwierdza, powinien być swojej sprawy pewnym *verba volant — scripta manent.* Jak często opinjowanie prawdziwości znaczka (nawet przez osoby urzędowe) dostaje się w ręce ludzi absolutnie do tego niepowołanych, którzy widocznie pod wpływem jakiegoś chwilowego podrażnienia komórki mózgowej widzą przy znaczkach nadrukowych bądź to litery większe lub mniejsze, skrzywione, wyprostowane itd.! Obserwowałem t. zw. koryfeuszy na polu badania prawdziwości nadruków, którzy znaczki przez nich sprzedane lub wymieniane jako prawdziwe — po pewnym czasie uznali za... fałszywe!

Jednem słowem: nie ma dokładnego znawcy nadruków, a szczególnie znaczków polskich, ponieważ są one tak prymitywnie zrobione, że przy stosowaniu reprodukcji fotograficznej fałszowanie ich nie robi wcale trudności! Jakże lekkomyślnie postępują ci, którzy faktycznie nie będąc w stanie wydać opinji, nie tylko ją wydają, ale i podpisem zdanie swe gwarantują. Żyjemy dzisiaj w czasie chaotycznym, inżynierowie zostają ministrami sprawiedliwości a prawnicy ministrami robót publicznych, dlaczego filatelistyka ma stanowić u nas wyjątek???

Wszystkie moje wywody mają na celu, aby rzeczoznawstwo w Polsce sprowadzić na inne tory aniżeli te, któremi ono dotychczas kroczy i aby pieczątki gwarantujące prawdziwość miały faktycznie rękojmię prawdziwości i zapewnienie zabezpieczenia straty materjalnej. Widziałem najrozmaitsze stemple gwarancyjne tak, że możnaby już myśleć o założeniu specjalnego zbioru tych znaczków a byłoby to curiosum nie lada, bowiem: ilu filatelistów tylu rzeczoznawców.

Rozróżniamy w świecie naukowym rzeczoznawców stałych z urzędu t. zw. zaprzysiężonych i prywatnych, powoływanych niekiedy w sprawach, gdy urzędowy rzeczoznawca nie ma opinji wyrobionej lub jedna ze stron żąda powołania innego rzeczoznawcy. Rzeczoznawca t. zw. zaprzysiężony ma za sobą autorytet władzy. Brano na ekspertów ludzi fachowych, zaufania godnych i zwykle kilku, aby nie opierać zdania na wywodzie jednego, gdyż człowiek jest omylny, lecz aby z kilku zdań wytworzyć obraz prawdy. Jeden człowiek bowiem nie może powiedzieć o sobie: jestem nieomylny i moje zdanie musi na szali zaważyć. Inaczej dzieje się u nas we filatelistyce. Mamy jednego eksperta rządowego w Warszawie, ale czy to jest wystarczające? Czy jest wogóle jeden człowiek w stanie być specjalistą w rzeczoznawstwie choćby tylko takich mas znaczków, jakie wydała Polska, już nie mówiąc o zagranicy? Co do rzeczoznawstwa prywatnego, to żąda się obok fachowego wykształcenia także i gwarancji materjalnej. A czy dają ją całe legjony ekspertów, których jedyną gwarancją jest posiadanie stempelka gwarancyjnego? Aby temu zapobiec powinno się utworzyć z ramienia urzędu i inicjatywy prywatnej Centralę do badania znaczków.

W skład tych Central powinne po pierwsze wchodzić nie jednostki, ale cały szereg osób, po wtóre ludzie, którzy są pod każdym względem odpowiedzialni za wydanie opinji. Centrale te powinne się ze sobą komunikować i nawzajem o każdem odkrytem fałszerstwie jaknajdokładniej informować.

Przez nasz brak zmysłu organizacyjnego i na polu filatelistyki zagranica bierze inicjatywę w swoje ręce. I tak utworzyła się w Pradze Centrala badania znaczków polskich! Czy nie jest to wysoce śmieszne? Czech porywa się do badania znaczków polskich, nie mając o tem najmniejszego pojęcia. Nie chcę patrzeć na to z punktu widzenia zatargów narodowych, lecz tylko z punktu czysto naukowego. Miałem w ręku tysiące znaczków nadrukowych czeskich, ale mimo to nie miałbym na tyle bezczelności, ażeby się zamianować znawcą znaczków czeskich. U nas, gdzieśmy byli przy wydawaniu nadruków, gdzieśmy studjowali każdą linję, każdą odmianę, nikt z zupełnie czystem sumieniem nie może wydać opinji co do nadruków, cóż dopiero obcy, który swoje wiadomości opiera na kilku znaczkach otrzymanych z Polski. Mógłbym przytoczyć wiele przykładów, że znaczki polskie kupione u solidnych firm zostały w Pradze uznane za fałszywe. Czy nie jest to czysta ironja? Ale cała wina polega na naszej nieudolności: pozwalamy sobie wydzierać inicjatywę w ważniejszych sprawach, cóż dopiero we filatelistyce.

Niechże moje słowa pobudzą filatelistów i wzbudzą w nich poczucie narodowej godności i że my sami możemy tworzyć rzeczy dobre i nie potrzebujemy wcale pomocy obcej nam na naszą szkodę narzuconej.

Niech mój apel wzbudzi społeczeństwo filatelistyczne do wspólnej pracy! [1])

[1]) Prosimy bardzo o dyskusję w tej tak ważnej sprawie. — *Red.*

Dr JAN DUDZIŃSKI.

Jeszcze kilka słów w sprawie tymczasowego wydania M. P. i T.

W Nrze 4 „Filatelisty Polskiego“ ogłosiłem artykuł o znaczkach tymczasowych Min. P. i T. z lutego br. Przypominają sobie Łaskawi Czytelnicy, że w artykule tym podniosłem, iż obu dopłatnych tymczasowych 20- i 35-markówek nie można uważać za pełnoprawne, gdyż nie były one w obrocie pocztowym, a wydane w bardzo niewielkim nakładzie odrazu dostały się na pasek. Podniosłem dalej, że nie mogło się to stać bez współudziału odpowiednich urzędników Min. P. i T., którzy nadużyli swego urzędu dla celów zysków. Postawiłem także konkretne propozycje, jak można zapobiec, aby takie nadużycia nie powtarzały się nadal. Odbitkę mojego artykułu posłałem natychmiast po ukazaniu się go w druku listem poleconym p. ministrowi Stesłowiczowi pod jego osobistym adresem, wierząc mocno, iż nie jest on o tych rzeczach należycie poinformowany i że gotów jest nadużycia ukrócić. W czasie mego oczekiwania na odpowiedź historje ze znaczkami Czerwonego Krzyża i konstytucyjnemi dowiodły, że to, na co zwróciłem uwagę przy wydaniu tymczasowem, przeszło w stały system. Znaczki Czerwonego Krzyża wydane zostały w bardzo niewielkim nakładzie a rozesłano je w ten sposób, że np. Lwów otrzymał tylko jeden arkusz 20-markówek, a urzędy I. klasy otrzymały tylko 5- i 6-markówki, najtrudniejsze do zbycia, bo każdy przyzna, że łatwiej dopłacić 150% na 20-markówce, niż 400% na 5 markówce. Zresztą i te znaczki bardzo prędko wycofano z powrotem do Warszawy. Mamy „ten sam sztuk i na ten sam manier“, co przy tymczasówkach: mały nakład, nierozsyłanie do urzędów, puszczanie na pasek. A teraz znaczki konstytucyjne. Uderza to, że pojawiły się one w obiegu, a w Dzienniku Urzędowym Min. P. i T. ogłoszone nie były. Dawno czytałem o ich pojawieniu się w dziennikach politycznych, a dopiero może przed tygodniem urzędy pocztowe otrzymały okólniki, że tego rodzaju znaczki się pojawiły. Nabywać je można, ale tymczasem w handlu, nie na pocztcie, bo do urzędów nie zostały one rozesłane. Ciekawem jest, że okólnik zapowiada surowo, iż nie wolno sprzedawać kupującemu więcej, niż 1 serję znaczków. Czyżby te znaczki z góry zostały przeznaczone do zbiorów, a nie do obiegu pocztowego? A może znów mamy do czynienia z małym nakładem? Inaczej nie mogę zrozumieć tego dziwnego zakazu. Do tego chodzą głuche wieści, że ze znaczkami temi stała się jakaś niesamowita historja, bo coś gdzieś jakaś płyta się stłukła, czy coś podobnego. Jednem słowem nowy tric, obrachowany na wyzysk ludzki przez wytwarzanie różnych rzadkich znaczków. W tym stanie rzeczy otrzymałem około 8. VI. następujące pismo, którego ważne ustępy przytaczam dosłownie.

Ministerstwo
Poczt i Telegrafów
Departament IV.
Wydział 12.
2826/XII.

Warszawa, dnia maja 1921.
(bez daty)

Do
WP. Dr J. Dudzińskiego
w N-Sączu.

Na skutek przesłanej mi odbitki z „Filatelisty“ zaznaczam, iż Ministerstwo nie może unieważnić edycji znaczków dopłaty (przedruk na znaczkach P. K. L.), ponieważ edycja ta była najzupełniej formalna i znaczki znajdowały się w obiegu wewnętrznym.

Jednocześnie Ministerstwo stwierdza, że podane przez Pana wywody i liczby okazały się po zbadaniu sprawy niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Dla przykładu przytacza się, iż rzeczywista wysokość nakładu najmniejszej z pozycyj jest kilkakrotnie wyższa od podanej przez Pana.

(Reszta, 2/3 pisma jest bez faktycznego znaczenia, bo tłumaczy mi, że pismo moje, o którem wspominam w poprzednim artykule, wzięto za podanie i nie uwzględniono go, bo nie było ostemplowane).

Własnoręcznie podpisany: *Stesłowicz.*

Dokument powyższy jest ze wszech miar ciekawy i zasługuje, aby mu się należycie przypatrzeć. Otóż pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, jest to, iż Ministerstwo na moje

publicznie uczynione zarzuty odpowiada pismem **prywatnem**. Prywatny mój krok, polegający na przesłaniu odbitki z artykułu p. Ministrowi w celu upewnienia się, iż jest on należycie powiadomiony o zarzutach, nie upoważniał Ministerstwa do reagowania prywatnym listem na publiczne zarzuty i to na dodatek bardzo ciężkie. Czyżby Ministerstwo obawiało się publicznej dyskusji? Dalej, pomimo swego prywatnego charakteru, pismo samo wygląda jak sprostowanie gazeciarskie z § 19 ustawy prasowej, gdzie wolno powiedzieć: nieprawdą jest, że..... itd., natomiast prawdą jest itd., nie przytaczając żadnych dowodów na poparcie swej prawdy lub nieprawdy. To też Ministerstwo nie zadaje sobie trudu, aby swoje twierdzenia poprzeć jakimś dowodem lub liczbą. Tyle o charakterze ogólnym pisma, a musimy przypatrzeć się jeszcze poszczególnym twierdzeniom, zawartym w owem piśmie.

Na początku p. Minister twierdzi, że „nie może unieważnić edycji znaczków dopłaty, ponieważ ta edycja była najzupełniej formalna i znaczki znajdowały się w obiegu wewnętrznym". Przepraszam: w artykule swoim nie żądałem, aby p. Minister coś unieważniał, podałem tylko jeden ze sposobów, w jaki może zamanifestować, że nie jest współwinny skandalu, sposób, polegający na tem, iż ogłosi w Dzienniku Urzędowym, że te znaczki, które poszły na pasek, nie zostały w obieg puszczone, jak to rzeczywiście miało miejsce. Pan Minister twierdzi, że tego uczynić nie może — to już jego rzecz, tylko proszę, niech zważy, iż bierze przez to na siebie współwinę i niech się nie dziwi, jeżeli będzie się go traktowało w odpowiedni sposób.

Misternie wystylizowany został zwrot, zawierający kategoryczne twierdzenie, że znaczki znajdowały się w obiegu wewnętrznym, przyczem dyskretnie zamilcza się, które to znaczki były. A wszak cały sęk tkwi w tem, że nie kwestjonuje się tutaj tych znaczków, które były rzeczywiście puszczone w obrót, tylko te, które były puszczone na pasek, a należały do tego samego wydania.

P. Minister raczy „stwierdzać", że moje wywody i liczby są niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Wywody mogą być niezgodne ze stanem rzeczy, jeżeli opierają się na nieprawdziwych faktach. A faktów samych Ministerstwo nie kwestjonuje, bo nie może. Nie może np. zakwestjonować, że 20- i 35-markówki nie zostały rozesłane do urzędów poczt. I. klasy, a to jest miarodajne dla stwierdzenia, czy były w obrocie. Nie może zakwestjonować, że ukazały się u wiedeńskich handlarzy wcześniej nawet, niż raczyło rzucić pewną ich ilość jako odczepne naszym Związkom filatelistycznym. To wszystko są fakta niezbite. A może szwankuje logiczne wyciąganie wywodów z tych faktów? Sprawdźmy: nikt z osób prywatnych nie mógł tych znaczków nabyć, a więc nikt nie mógł ich wywieść do Wiednia; mogły to zrobić tylko osoby, od których sprzedaż zależała — czyli nikt inny, jak tylko urzędnicy odpowiedniego działu w Ministerstwie. Że zrobili to dla interesu, to chyba nie potrzebuje dowodzenia, bo nikt przecież nie robi świństwa dla sentymentu. A więc wywody moje opierające się na niezaprzeczonych faktach, są ściśle logiczne i „zgodne z istotnym stanem rzeczy" wbrew twierdzeniu p. Ministra.

Przejdźmy teraz do liczb. P. Minister twierdzi, że wysokość nakładu, podana przezemnie, jest mylna, i „dla przykładu" przytacza, iż „rzeczywista" wysokość najmniejszej z pozycyj jest kilkakrotnie wyższa. Przecież ja nie wyssałem z palca liczb, a wziąłem je z Nru 1 „Filatelisty Polskiego" z roku bieżącego, stronica 10, a Redakcja „Filatelisty Polskiego" też pewnie nie wzięła ich z powietrza lub fantazji, lecz otrzymała je prawdopodobnie za pośrednictwem posła K. z właściwego źródła, t. j. ze sfer urzędowych. Stajemy teraz wobec alternatywy. Jeżeli przytoczone przezemnie liczby są prawdziwe, to w takim razie jedyny, choć ogólnikowo przytoczony „fakt" w piśmie p. Ministra jest nieprawdziwy: zastanawiającem jest, że p. Minister nie podaje ścisłej liczby, zadowalniając się ogólnikiem — przecież wysokość nakładu nie jest tajemnicą stanu. Jeżeli jednak p. Minister ma słuszność, to zyskujemy nowy dowód, że przy wydawaniu kwestjonowanych znaczków z góry przygotowano szwindel i dlatego umyślnie podano do publicznej wiadomości mniejszą wysokość nakładu, ażeby znaczki podbić w cenie. Czy

tak, czy inaczéj sprawę weźmiemy, stanowiska p. Ministra nic obronić nie zdoła.

Ale dość jest rozwodzenia się. Stajemy wobec smutnego faktu, że w wydziale znaczkowym Min. P. i T. dzieją się bardzo jaskrawe nadużycia, że p. Minister jest o nich powiadomiony i że im zapobiedz nie chce lub nie może, wskutek czego, jak wykazują historje ze znaczkami Czerwonego Krzyża i konstytucyjnemi, nadużycia te zaczynają przechodzić w system. Niestety mamy tutaj do czynienia tylko z jednym z przejawów naszych niezdrowych ogólnych stosunków. Jak to się odbija na losach naszego kraju, pozwolę sobie przytoczyć cytatę z artykułu p. R. Greya p. t. „Problem Górnego śląska“, pomieszczonego w „National Review“: „Istnieje, mówi p. Grey, jeszcze drugi wzgląd, który powoduje, że wielu zapatruje się na uregulowanie sprawy górnośląskiej ze stanowiska korzyści Niemiec. Mianowicie jest niestety prawdą, że panuje ogólne wrażenie, iż polska administracja jest beznadziejnie niedołężna i skorumpowana“. Tak o nas mówią obcy. Uważam, że obowiązkiem naszym jest walka ze wszystkich sił w interesie państwa z temi nadużyciami. Nie możemy dopuścić, ażeby obcy kopali nas dlatego tylko, że pewna klika szubrawców chce zdobywać pieniądze za wszelką cenę. Więc w danym wypadku nie powinniśmy też składać broni, póki nadużycia ukrócone nie zostaną.

Apeluję więc na razie od czynnika urzędowego, który uważa, że nic zrobić nie może, do czynnika obywatelskiego t. j. do Sejmowej Komisji pocztowej i proszę, aby raczyła zająć się zbadaniem sprawy i uzdrowieniem stosunków w Min. P. i T.

Nowy Sącz, w czerwcu 1921.

KAZIMIERZ GRYŻEWSKI.

Znaczek polski z nadrukiem „Levant“.

My polscy filateliści zadziwiająco mało wiemy o wydaniu specjalnych znaczków dla polskiej poczty w Konstantynopolu. Sądzę jednak, że każdego z nas powinno to bardzo interesować.

Wszystkie większe państwa Europy, jak wiadomo, posiadają od dłuższego czasu swoje agencje pocztowe w Turcji. Nasi koledzy z zachodu doskonale zbadali historję swoich biur pocztowych zagranicznych. Znane są dokładnie rodzaje stempli, których używano przed wprowadzeniem specjalnych znaczków. Widziałem nawet w jednem z pism filatelistycznych fotografje gmachów, w których mieszczą się urzędy pocztowe obcych mocarstw w Konstantynopolu!

A my? Co wiemy o swoim „Lewancie“?... Chyba to, ile dziś kosztuje w handlu serja owego Lewantu! A zdaje się, że powinno nas coś więcej interesować. Nasuwają mi się np. takie pytania:

1) Czy agencja nasza mieści się przy polskim konsulacie i czy jest otwartą na mocy umowy z Turcją? 2) Czy przyjmuje listy tylko do Polski, czy też do innych krajów?[1]) W jakiej walucie sprzedają się polskie znaczki w Konstantynopolu? 4) Dane statystyczne, to jest mniejwięcej jaką ilość listów, przypuśćmy miesięcznie, agencja polska w Konstantynopolu wysyła i odbiera?

Takich pytań może się nasunąć bardzo wiele. Jakkolwiek mam znajomego w Konstantynopolu, jednak ignoruje on tak filatelistykę, że nic ciekawego od niego nie mogłem się dowiedzieć. Zwracam się przeto z apelem do polskich badaczy-filatelistów, czyby nie warto zająć się tym tematem? Jeżeli więc ktoś posiada odpowiedni materjał, niechże go nie trzyma w tajemnicy, lecz podzieli się wiadomościami z innymi. Różne szczegóły, które udało mi się zebrać, podaję poniżej, uważam jednak, że są one daleko od wyczerpania tematu.

Oficjalny dokument o powstaniu polskich znaczków „Levant“ znajduje się w Dzienniku Urzędowym Min. P. i T. z roku 1919, Nr 8,

[1]) Widziałem list adresowany do Wiednia.

str. 5 (patrz artykuł p. W. Bernsteina, „Filatelista Polski“, Rok II., str. 103).

Nasz urząd w Konstantynopolu otrzymał znaczki t. zw. I. edycji. Różnica między I. a II. wydaniem jest bardzo mała. Oba nakłady tłoczone były jednemi czcionkami. — W I. litery są jakby ostrzejsze, nadruk farbą matową i dużo więcej ciemną, w II. wydaniu farba błyszcząca, więcej jaskrawa. Zagraniczne katalogi nie odróżniają tych dwóch nakładów; a jednak firma francuska Th. Championa zwróciła uwagę na istniejące różnice. Mianowicie firma ta nadesłała do Min. P. i T. kopertę z serją znaczków kasowanych w Konstantynopolu i serję znaczków sprzedawanych w okienku filatelistycznem w Warszawie z zapytaniem, czy ta druga nie jest fałszywa, gdyż widzi w nadruku różnice[2]).

Wydanie II. wytłoczono w 30 tysiącach seryj, które były w pewnej ilości sprzedawane w okienku filatelistycznem w Warszawie, serjami od 3 fen. do 1 Mk lub w komplecie. Choć podobno wszystkich znaczków była jednakowa ilość, zabrakło w Warszawie najprzód 50 fen.

Na znaczkach tych istnieją oczywiście błędy, które spotykają się w płytach znaczków zwykłych. Mianowicie 5 fen. „4“ zamiast F., 15 fen. ze „strzałką“, 20 fen. bez kropki po F, 25 fen. bez kropki po F i z dwoma kropkami po F.., 50 fen. bez kropki po F, 2 Mk z „pełnią“, 5 Mk z „buławą“ i „bombą“. Natomiast popularny błąd 1 Mk z „półksiężycem“ nie istnieje w wydaniu „Levant“. Z przygodnych błędów widziałem 25 fen. podłużnie nieząbkowane, 1 Mk u dołu nieząbkowane. Prócz tego różne przesunięcia w nadruku, tak, że nadruk na jednym znaczku zawadza swoją sąsiednią. Np. na znaczkach 50 fen. i 5 Mk. Z nadrukiem bardzo niewyraźnym, ledwie widocznym znam $2^{1}/_{2}$ Mk. W samym nadruku, jeden znaczek w arkuszu ma u dołu ogonek u litery „L“ przerwany. Błędu tego należy szukać w 4 znaczku w I. rzędzie od góry (naturalnie tylko w wartościach od 3 do 50 fen.). Znany jest błąd w nadruku na znaczku 5 Mk, mianowicie po L z góry przecinek („L'evant“).



Przebicia nadruku na drugą stronę są dość popularne, znam prawie wszystkie wartości, najczęściej spotykane na 10, 20 fen. i 1 Mk. Agencja używała jak dotychczas dwa rodzaje



Rys. 1.



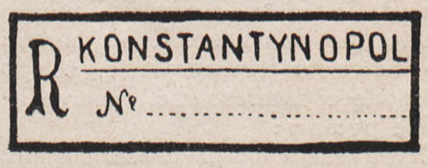
Rys. 2.



Rys. 3.

P. P.
C.

Rys. 4.



Rys. 5.

[2]) *Przyp. Red.:* Śp. Adam Łuniewski, b. kierownik Głównego Składu Znaczków Pocztowych w Warszawie, kategorycznie przeczył, jakoby były robione dwa wydania tych znaczków. Twierdził stanowczo, iż tylko raz brano te nadruki na maszynę — nie może więc być dwóch wydań.

kasowników. Stempel I. (rys. 1) był wkrótce zastąpiony II. (rys. 2). Pieczątkę na listy polecone znam jednego typu (rys. 5).

Po wyczerpaniu znaczków z nadrukiem „Levant“ agencja otrzymała znaczki polskie bez nadruku, które jednak agencja — zdaje się własnowolnie — (oficjalnych dokumentów na razie brak) nadrukowywała ręcznym, metalowym stempelkiem „P. P. C.“ (Poste Polonais Constantinople) w dwu wierszach (rys 4). Nadruk przykładano po naklejeniu znaczka na list tuszem ciemno-fioletowym. Z takim nadrukiem znane są wartości 3, 5, 10, 15, 20, 25, 50 fen., 1, 1½, 2, 2½, i 5 Mk.[3]) Widziałem listy z temi znaczkami ze stemplem pocztowym z 6. XI. 20 i 2. XII. 20. Listy do kraju przychodziły wedle taryfy starej, jakkolwiek w kraju takowa była już podwyższona. Następne listy widziałem już z daty 3. III. 21. Te były opłacane znaczkami polskiemi bez żadnego nadruku tylko z kasownikiem pocztowym „Poczta Polska“. Naturalnie znaczki z takim kasownikiem będą miały dużą wartość, szczególnie na całych kopertach. Teraz listy już przychodzą wedle taryfy podwyższonej. Oprócz powyższych używano stempla rys. 3.

Obecnie gotowe jest już IV. wydanie, które już zostało wysłane do Konstantynopola. Serja składa się 1, 2, 3, 4, 6, 10 (czerw. stary typ) 20 Mk. Nominalna wartość serji 46 Mk. Nadruk ukośny fantazyjnemi dużemi literami, bez nadruku waluty tureckiej. Nie wiadomo jednak, czy znaczki te będą puszczone w obieg, albowiem jak się w ostatniej chwili dowiaduję Turcja podniosła stanowczy protest przeciwko bezprawnemu istnieniu poczty polskiej w Konstantynopolu. W takim razie nakłady te byłyby w całości zniszczone!

[3]) Patrz „Filatelista Polski“, Rok III, str. 10.

WŁODZIMIERZ RACHMANOW.

Znaczki poczt. Rosji sow. i armij antibolszewickich.

II.

Na północy operowały przeciwko bolszewikom trzy armje ochotnicze: 1) armja gen. Judenicza, (t. zw. północno-zachodnia armja), 2) Korpus Bermonta-Awałowa (tak zwana zachodnia armja) i 3) armja gen. Millera na północy koło Archangielska. Czy ta ostatnia armja wydała swoje znaczki pocztowe — nie wiem, do dziś dnia bowiem nie miałem sposobności widzenia listów wysłanych z Archangielska. Armja gen. Judenicza wydała dwa rodzaje znaczków pocztowych: jedne nadrukowe na rosyjskich, drugie definitywne tak zwane „Oksa“.

W maju 1919 roku kiedy bolszewicy pod naporem wojsk białych opuścili Psków, poczta nie była przez nich wywieziona i wszystkie zapasy rosyjskich znaczków pocztowych wpadły w ręce armji ochotniczej. Do dnia 1 sierpnia listy były opłacane albo gotówką lub też naklejano na nie zwykłe znaczki rosyjskie, ale żeby zapobiec nadużyciom szef wydziału pocztowo-telegraficznego sztabu armji gen. Judenicza wydał rozporządzenie, aby znalezione znaczki przedrukować napisem naturalnie w języku rosyjskim: „Północno-zachodnia armja“.

Przedruk otrzymały następujące znaczki: 2 kop. 9.000 szt., 3 kop. 10.600 szt., 5 kop. 14.6000 szt., 10 kop. 8.400 szt., 15 kop. 7.600 szt., 20 kop. 8.400 szt., 25 kop. 5.800 szt., 50 kop. 9.700 szt., 1 Rb. 8.850 szt., 3.50 Rb. 3.200 szt., 5 Rb. 7.050 szt., 7 Rb. 1.000 szt. i 10 Rb. 2.650 szt.

Znaczki: 3 kop., 3·50, 5 i 7 Rb. są cięte, reszta ząbkowana.

Ponieważ znaczek 10 kop. bardzo prędko został wyczerpany — dnia 15 sierpnia puszczono w obieg znaczek 5 kop. z nadrukiem nowej wartości „10“ w ilości 15.000 sztuk. Nadruk na znaczkach czarny, na 10 kop. czerwony wykonany litograficznie. Próbne znaczki istnieją: 1, 3·50, 5 i 7 Rb. z nadrukiem czerwonym w ilości 50 szt. (po 1 arkuszu). Odwrócony nadruk był na 2, 3, 5, 10, 10/5, 15, 20, 25 i 50 kop. po 100 szt. i na 1, 3·50, 5, 7 i 10 Rb. po 50 szt. Widziałem zna-

czek 20/14 kop. z nadrukiem, ale nie wiem czy to oryginał, ponieważ osoby wiarogodne komunikowały mi, iż ten rodzaj znaczków nie był przedrukowany.

Ponieważ Psków 24 sierpnia był znów zajęty przez armję czerwoną, wobec tego znaczki te były w obiegu w tem mieście tylko przez 24 dni; dlatego też używane na listach przedstawiają dużą wartość i są rzadkie.

Drugie wydanie t. zw. „Oksa“, które prawie wszystkim filatelistom jest dobrze znane było drukowane w Rewlu w drukarni Mänsa w ilości 3,000.000 sztuk. Używane one były na całym obszarze zajętym przez armję gen. Judenicza, t. j. od Narwy do Ligowa, przyczem sprzedawane były w blisko 100 urzędach pocztowych. Ponieważ znaczki te były używane też jako stemplowe, więc zużytkowano przeszło połowę nakładu. Reszta po odwrocie armji gen. Judenicza wpadła w ręce armji czerwonej i została zniszczona. Spotykamy znaczki te drukowane na grubszym i na zupełnie cienkim papierze.

O ile znaczki pocztowe armji gen. Judenicza były wypuszczone prawidłowo z powodu prawdziwej ich potrzeby — o tyle znaczki przedrukowe Bermonta-Awałowa mają podłoże prawie wyłącznie spekulacyjne! Bermont-Awałow w krótkim czasie — bo od 11 października do 20 listopada 1919 r. t. j. w przeciągu 40 dni zdążył sfabrykować... tylko 5 wydań znaczków pocztowych, z ogólną sumą 56 znaczków pocztowych, z których większa część jest bardzo droga!

Oprócz tego było przygotowane wydanie nadrukowe „Zachodnia Armja“: w kole 35 *mm* średnicy na znaczkach niemieckich 10, 20, 50 i 75 fen. i drugie wydanie „Z. A. 25“ 15 na $2^1/_2$ fen., 25 na 2 fen., 25 na $7^1/_2$ fen., 40 na $7^1/_2$ fen. i 75 na 35 fen. Ponieważ jednak Niemcy nie pozwolili na przedrukowanie swoich znaczków rosyjskiemi literami, wydania te w obiegu nie były.

Muszę jeszcze dodać, iż armja gen. Wrangla przed wycofaniem się z Krymu wydała dwa znaczki po 100 rubli na 1 kop. ciętej i ząbkowanej z nadrukiem „Południe Rosji 100 rubli“. Po wycofaniu się armji gen. Wrangla z Krymu — już w Turcji — zostało wydanych około 80 znaczków od **1.000 do 20.000** rubli, które jednak mojem zdaniem nie są znaczkami pocztowemi, a tylko zwykłą spekulacją obliczoną na kieszenie zbieraczy. — Znaczków tych nie opisuję, ponieważ były one wydane nie na terytorjum Rosji i już po upadku rządu gen. Wrangla.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF IMBRA.

Litewskie znaczki pocztowe 1921 r.

Już w jesieni 1920 r. w głównym poczt. urzędzie kowieńskim, jak również w prowincjonalnych urzędach Litwy dał się czuć brak niektórych znaczków pocztowych mniejszej wartości — 15, 20 i 40 skalików (czyli fenigów). Brak ten zwiększył się jeszcze wycofany w Wilnie przed wejściem gen. Żeligowskiego zapas litewskich znaczków pocztowych (na których później w Wilnie były zrobione nadruki Środkowej Litwy).

Brak odpowiedniego papieru w Kownie powstrzymał ministerstwo poczty od dodrukowywania w r. 1920 brakujących znaczków, jednakże wskutek silnego ich zapotrzebowania zmuszone było ministerstwo użyć jakiegokolwiek papieru i w styczniu 1921 r. dodrukować znaczek na 20 skalików (niebieski).

Wykonane to zostało w początkach stycznia w litografji I. Margolina w Kownie na zwykłym białym papierze gumowym bez wodnych znaków. Wydrukowano 1200 arkuszy po 225 znaczków w każdym — i ponieważ w pośpiechu nie zdołano przedziurkować marek — więc puszczona na sprzedaż prawie 1000 arkuszy nieząbkowanych.

Kolor nadano im nieco ciemniejszy niż dawnych i rysunek wykonano niedbale, tak że nawet w arkuszu można naliczyć 56 znaczków (prawie na każdą ćwiartkę po jednym)

z błędem w wyrazie „Lietetuvos“ w literze „t“ Takich arkuszy było przeszło 1000.

W następstwie nieco więcej niż 200 arkuszy przeząbkowano 11½ ale także bardzo niedbale, co zresztą pochodziło ze złego gatunku papieru.

To wydanie jednakże nie zaspokoiło zapotrzebowania i w końcu stycznia (23—26) Ministerstwo Poczty znowu poleca tejże samej litografji I. Margolina na nabytym przez siebie papierze z wodnymi znakami rysunku rombu wydrukować 1.000.000 sztuk marek na 20 skalików i około 600.000 sztuk na 40 skalików (te ostatnie zniknęły jeszcze w listopadzie zeszłego roku).

Te powtórne marki oddano do sprzedaży 1 lutego 1921 r. Kolor ich: na 20 skalikach niebieski z odcieniem oliwkowym; na 40 skalikach — popielato kawowy. Ząbkowonie 11½.

W arkuszu 100 sztuk. Wymiar, jak i wyżej opisanych normalny, t. j. 2, 3×1, 9 centymetra. Tymczasem są w sprzedaży tylko ząbkowane marki. Są pogłoski, że będą jeszcze cięte.

Znikają teraz i marki na 10 skalików, a na 15 skalików od stycznia r. b. zupełnie nie istnieją. Ale w związku z projektem podwyższenia taryfy pocztowej; — są dane do twierdzenia, że nietylko brakujące marki nie będą dodrukowane, ale przeciwnie, będą wypuszczone zupełnie nowe, (z nowym rysunkiem) litewskie pocztowe marki z podwyższonemi wartościami.

Dla charakterystyki i historji litewskiej poczty przesyłam także wzory rządowej odkrytki i pieniężnego przekazu pocztowego w Litwie wydanego 1921 r.

Dr JAN DUDZIŃSKI.

Jak oceniać wartość naszych znaczków.

(Projekt ankiety).

Zachęcony przez przyjaciół, którzy zresztą niesłusznie może pokładają zaufanie we mnie, zabrałem się do pracy nad prawdziwym katalogiem znaczków polskich i.... dostałem się w położenie, jak moskale powiadają, gorsze niż gubernatorskie.

A jak się stało — opowiem:

Wyobrażałem sobie swoje zdanie ułożenia katalogu, jako krytyczne zestawienie, ułożone według pewnego systemu, wszystkich znanych nam dotychczas wiadomości o znaczkach polskich. Tego mogłem się podjąć ze spokojnem sumieniem. — Najmniej myślałem o tem, że trzeba będzie w katalogu postawić prócz oceny filatelistycznej, także ocenę pieniężną dla każdego znaczka. Nigdy się tem nie zajmowałem, bo jako zbieracza starej daty, nie nowoczesnego spekulanta, znaczki zajmowały mnie i zajmują tylko jako takie, a nie jako papiery wartościowe. To też ile razy myśl o takiej ocenie świtała mi w głowie, skwapliwie się od niej odżegnywałem, tłumacząc sobie, że w dzisiejszych czasach coś podobnego jest rzeczą niemożliwą. Bo proszę sobie pomyśleć, co ja właściwie mam wziąć za podstawę do tej oceny? Czy naszą kochaną, spadającą na łeb na szyję walutę, która niedługo spadnie zupełnie do zera, bo już dziś 1 Mkp. równa się połówce, a nawet mniej niż połówce szwajcarskiego centima, a 1/20 amerykańskiego centa? Jeżeli to zrobię, to nim katalog wydrukują będzie on przestarzały, gdyż przez ten czas trzeba będzie już 5 Mkp. na jednego centima, a jeżeli zechcemy trzymać się katalogu, to wszystkie nasze znaczki co lepsze wyjadą za psie pieniądze het w świat. Jeżeli znów wezmę za podstawę jakąś walutę o ile możności stałą, np. dolarową lub szwajcarską, to okaże się, że na rynku wewnętrznym poza miljonerami nikt nie będzie w stanie kupić nawet średniego znaczka, bo np. za 5 fr. szw. trzeba będzie płacić naszych marek 1.000—1.500. Cały prawie ruch filatelistyczny poza wymiennym będzie musiał ustać a znaczki tak czy inaczej znów znajdą się po za granicami kraju. Powodowany temi skrupułami zamierzałem zupełnie opuścić w katalogu ocenę pieniężną znaczków. Tymczasem wy-

tłumaczono mi, że katalog bez takiej oceny będzie, proszę wybaczyć wyrażenie, jak pies bez ogona i nie spełni należycie swego celu. Trapiony takiemi myślami wpadłem na pomysł, który oddaję pod ocenę zbieraczy i handlujących. Otóż ponieważ z tych powodów, o których mówiłem, nie da się dzisiaj dla znaczków polskich postawić oceny bezwzględnej, należałoby pomyśleć o ocenie względnej. Pod oceną względną rozumię co następuje: przy uważnem przeglądaniu różnych katalogów niewątpliwie spostrzegli Szanowni Czytelnicy, że często wartość rzadszej odmiany jakiegoś znaczka nie określa się wprost przez postawienie ceny, lecz powiada się pokrótce, że ma ona tyle a tylekrotną wartość znaczka prawidłowego. Otóż gdybyśmy tak przyjęli wartość jednego ze znaczków polskich za jednostkę, a wartość innych postarali się określić w ten sposób, że są one 10—100—1.000 razy więcej warte, niż znaczek zasadniczy! Otrzymamy wtedy ocenę tak elastyczną, że wystarczyłoby od czasu do czasu najwyżej skorygować stosunek. Weźmy przykład: przyjmijmy, że wartość szarej ząbkowanej 25-fenigówki jest jednostką. Według cen katalogu „Donaupost" wypadnie mniej więcej:

3 fen.	ząbk.	5	cięte	10	20 fen.	ząbk.	2	cięte	2
5 „	„	1	„	3	25 „	„	1	„	8
10 „	„	2	„	4	50 „	„	1	„	10
15 „	„	2	„	5	1 Mk.	„	1.5	„	40

Wyobrażam sobie, że mając takie zestawienie dam sobie radę w każdym przypadku. Jeżeli chodzi o wymianę w kraju, wiem, że wartość moich znaczków wynosi tyle a tyle jednostek, i że tyleż mam otrzymać wzamian. Chcę sprzedać znaczki za granicę, biorę więc odpowiedni katalog i patrzę, że np. u Championa najniższa cena jest 5 cent., a u Senfa lub Michla 10 pf. i mam cenę we frankach lub markach niem. gotową. Zresztą mogę naznaczyć i w swojej lub obcej walucie jako jednostkę tyle, ile uważam za właściwe i tem się kierować — w każdym wypadku cena postawiona za jakiś droższy znaczek będzie odpowiadała jego względnej wartości. Sądzę, jest to jedyne tylko wyjście z położenia i że może ono zadowolić szerokie koła osób interesowanych. Proponuję zatem na jednostkę najpospolitszy znaczek tj. szarą 25-fenigówkę ząbkowaną i proszę Szanowną Redakcję, aby była łaskawa przygotować opisy najważniejszych znaczków polskich i rezesłać je do naszych związków w Warszawie i Krakowie oraz do najpoważniejszych handli filatelistycznych z prośbą o łaskawe oznaczenie ich względnej wartości w myśl wyżej wyłuszczonych zasad. Uważam, że tylko tego rodzaju ankieta będzie miarodajną dla oceny wartości naszych znaczków.

Nowy Sącz, w czerwcu 1921.

Nowe znaczki pocztowe.

Danja.

Różne wartości kursujących znaczków opłatnych z rysunkiem, cyfrą i portretem króla Chrystjana X. wydano z czarnym nadrukiem: „Porto" — jako tymczasowe znaczki dopłaty. Nadruk 14 *mm* szeroki a 30 *mm* wysoki pokrywa portret króla. — Dotychczas wyszły: 1 oere pomarańczowy, 5 oere zielony, 7 oere jasno-pomarańcz., 10 oere czerwony, 20 oere niebieski, 25 oere brunatny/czarny, 50 oere czerwony/czarny.

Znaczek urzędowy 10 oere wyszedł w kolorze zielonym zamiast karminowego.

Gdańsk.

Wartość 75 fen. — ze skośnym nadrukiem „Danzig" na znaczku Germanji — wydano z nowym przedrukiem. Mianowicie wartość 75 fen. przedrukowano trzema poziomemi kreskami: ≡**60**≡ pomieszczając nową wartość „60 fen." we środku, ponad pierwszym przedrukiem.

Holandja.

Znaczki lotnicze ukazały się wedle nowego rysunku, który przedstawia w promieniach słońca bujającego nad falami gołębia. U góry napis „Nederland", u dołu „Luchtpost", po środku znaczka pod gołębiem wartość. Wydano 10 cent. czerwony, 10 cent. zielony i 60 cent. niebieski.

Polska.

Znaczek opłaty. Jako uzupełniająca wartość wyszedł nowy znaczek, dwubarwny: Mk 25. Opis i rysunek w najbliższym numerze.

Znaczki powstańców górnośląskich! Jako ostatnią nowość podajemy wiadomość o wydaniu znaczków powstańczych przez władze powstańcze. Leży przed nami następujący dokument:

POSTAMT.
Postscheckkonto Breslau Nr 4209.

Schoppinitz, 16 czerwca 1921 r.
Kr. Kattowitz.

OGŁOSZENIE.

Dla terenu zajętego przez wojska powstańcze zaprowadzone zostały nowe znaczki pocztowe, ważne tylko w obrębie terenu zajętego przez wojska powstańcze.

Od dnia 17/6 b. r. sprzedawał będzie Urząd pocztowy znaczki po 10, 20, 30, 40, 50, 60 fen. i 1 Mk.

Z powodu szczupłego zapasu sprzedawać się będzie najwyżej po 10 znaczków poszczególnemu kupującemu.

Znaczki dotychczasowe zatrzymują nadal swoją ważność.

Podpis nieczytelny.

Znaczki tylko cięte, gumowane, rysunek bardzo prymitywny, w litografji wykonany, przedstawia widok fabryk, nad nim w owalu orzeł polski i data: „19/orzeł/21“, u dołu pod widokiem fabryk napis: „Górny/Śląsk“, wartość w rogu, na dole znaczka, kolory surowe, a mianowicie: 10 fen. czerwony, 20 fen. fioletowy, 30 fen. pomarańczowy, 40 fen. ciemno-zielony, 50 fen. jasno-zielony, 60 fen. ciemno-niebieski, 1 Mk buraczkowy.

Znaczki te są już.... wyczerpane, a cena serji zaledwie.... 1.600 Mk!

Niemcy.

Znaczki opłaty z ostatniego konkursu: cyfry stylizowane — zaczęły opuszczać prasy drukarskie. Dotychczas ukazały się znaczki: 5 fen. czerwono-fioletowy, 10 fen. oliwno-zielony, 50 fen. zielony.

Rysunek tych znaczków wcale nie przynosi zaszczytu sztuce graficznej niemieckiej. Są one dziwnie ubogie w pomyśle i rysunku.

Rozmaitości.

Jeszcze „Poczta Polska“.

Ze znaczków pocztowych najbardziej i ze wszech miar interesującą jest t. zw. „Poczta Polska“ z r. 1919 (na znaczkach austrjackich); a wśród nich już najbardziej kabalistyczną jest 10 hal. portowa.

Stwierdzonem — jak dotychczas — jest niezbicie, że tylko jeden arkusz tego znaczka sprzedany został w urzędzie pocztowym, a nabył go niejaki p. Windholz, który nie będąc filatelistą odstąpił arkusz ten „jako zły nabytek“ p. Kornfeldowi, a ten mimo, że nie był jeszcze co do rzadkości tych znaczków poinformowany otoczył arkusz ten (5 sztuk zatrzymał sobie p. Windholz) pieczołowitością i nimbem uwielbienia. W pierwszych dniach po otrzymaniu wydzielił p. Kornfeld kilka sztuk z tego arkusza najbliższym znajomym, takim, którym albo nie mógł albo nie umiał odmówić. Jak wiadomo wszystkim zbieraczom, którzy byli przy narodzinach „Poczty Polskiej“, nie tylko urzędowo interesowanym, ale także w roli ginekologów lub dyskretnych dam, niezbędnych przy wszelkich narodzinach (tych było najwięcej!), że poza tym arkuszem więcej 10-halerzówek portowych nie było, a jednak wytrawny znawca i badacz „Poczty Polskiej“ śp. Urbański na jednym ze swych wykładów filatelistycznych, ocenił ilość 10-halerzówek por-

towych na **340 sztuk.** Nie zaprzeczając powyższemu twierdzeniu w każdym razie jesteśmy p. Kornfeldowi bardzo wdzięczni, iż wydając swe 10-halerzówki prowadził ewidencję nowo-nabywców, którą dla orjentacji podajemy. I tak: posiadają sztuk: 5 p. Windholz (z tego miał otrzymać jedną Dr Tislowitz); 16 p. S. Grenkampf-Kornfeld, Jasło (16, blok); 10 p. Horowitz, Kraków (z tego 5 szt. kapitan Żegerac, a jedną p. Adamski; 22 p. Ores, Kraków; 2 p. Bertig. Kraków; 1 p. Windisch, Jasło; 19 „Philatelia", Kraków; 1 p. Lambert Grosse, Sanok; 1 p. Tadeusz Wójcicki, Kraków; 4 p. Stanisław Adamski, Jasło (blok); 1 p. Dr Dudziński, Nowy Sącz; 1 p. Kriss, Nowy Sącz; 1 p. W. Schneider, Niemcy; 1 p. N. Joseph, Boston; 1 p. Dr Grabowiecki, Wiedeń; 1 p. Makowiczka, Kraków; 1 p. Juljusz Hersztal, Kraków; 4 p. Bermann; Kraków (blok); 8 p. S. Grenkampf-Kornfeld, Jasło (oddzielnie).

Byłoby wskazanem, aby właściciele znaczków 10-halerzowych, o ile je nabyli u powyżej wymienionych osób, zgłosili to do redakcji.

Byłaby jeszcze kwestja do wyjaśnienia: istnieje arkusz, 340 sztuk, czy też więcej 10-halerzówek? Otrzymałem raz na to odpowiedź, że o tem już wróble gwiżdżą, ja jednak jestem zdania, że wróble właśnie milczą, przeto modlę się do św. Michała, aby wróble przemówiły i nie oszczędzały nawet swoich największych żywicieli „młynarzy", a wtedy dowiemy się, czy istnieje arkusz, czy też więcej 10-halerzówek...

A więc dyskusja otwarta!... *Ma.*

Zbyteczna troskliwość.

Znaczki konstytucyjne sprzedawane w arkuszach nie posiadają rejestru z oznaczeniem cen, pomieszczanego zawsze u góry arkusza. Dlaczego? Stało się to dlatego, ponieważ format znaczków pozwalał na pomieszczenie tego rejestru z prawego boku arkusza, a nie u góry, jak zwykle dotąd było. Ktoś zwrócił uwagę na tę osobliwość dodając, iż to niezwykłe pomieszczenie rejestru może też i filatelistów zainteresować! W tej chwili troskliwy o nerwy zbieraczy urzędnik Min. P. i T.... kazał wszystkie arkusze obedrzeć z rejestrów! Czy to nie komedja? Czy nie szkoda więc druku, papieru, gumy, perforowania i płacy robotników, aby to wszystko wyrzucać do śmieci? Zbyteczna zaiste troskliwość — lepiejby było nie wydawać wogóle znaczków, jeżeli mają być one puszczane na handel masami a nie w normalnym znajdować się ruchu!

Fałszerstwo znaczków pocztowych.

Dziennik Urzędowy Min. P. i T. w Nrze 25 ogłasza: Z końcem kwietnia ukazały się w sprzedaży prywatnej fałszywe znaczki pocztowe opłaty 20 Mk wartości.

Rysunek podrabianych znaczków jest zamazany, barwa znaczka ciemniejsza, format cokolwiek większy, mianowicie fałszywe znaczki mierzą 22·75 × 28 *mm*, natomiast wymiary ramki znaczków oryginalnych wynoszą 22×27·5 *mm*.

Uzębienie falsyfikatów jest identyczne z uzębieniem znaczków normalnych.

Falsyfikaty można rozpoznać po następujących cechach charakterystycznych:

1) Litera *c* w wyrazie „Poczta" posiada w górnej części zgrubienie.

2) Laseczka litery *k* jest krótsza, u dołu niedociągnięta, oprócz tego dwie kreseczki ukośne w literze *k* są w falsyfikatach złączone w pośrodku, natomiast litera *k* w znaczkach prawdziwych jest wykonana w ten sposób, jak gdyby do litery „v" w dolnej jej części przystawiony został ogonek litery „Q".

3) Obie laseczki liter *P* w wyrazach „Poczta" i „Polska" są w falsyfikatach znacznie cieńsze.

4) Litera *M* oznaczająca marki wyrysowana jest na falsyfikatach mniej pochyło niż na znaczkach emisji urzędowej.

5) Zero w liczbie „20" jest znacznie mniejsze, na wysokość o pół *mm*, na szerokość o 3/4 *mm*.

6) Wreszcie odległość rysunku szabli od ramki znaczka na falsyfikacie wynosi 0·75 *mm*, w przeciwstawieniu do 0·5 *mm* na znaczkach oryginalnych.

15-markówka nieząbkowana.

W początkach czerwca w Warszawie na ul. Świętokrzyskiej ukazał się znaczek 15 Mk nieząbkowany. Znaczek ten jakimś nielegalnym sposobem dostał się do handlu. Jest to właściwie makulatura niegumowana. Znaczków tych podobno było 310 sztuk, z których niektóre podarte lub pogniecione. Znaczek ten wkrótce został skonfiskowany przez władze śledcze, tak, że rzadko kto będzie mógł się pochwalić posiadaniem takowego. Razem z 15 Mk nieząbkowanemi pojawiły się 15 Mk nieząbkowane, podwójny druk — a więc już zupełna makulatura! Tych było podobno 100 sztuk. Również i te zostały skonfiskowane. Znaczki opisane dla amatorów będą białymi krukami. *K. Gr.*

Tanim kosztem.

W Nrze 4—5 „Filatelisty" p. Szczerbana ze Lwowa spotykamy artykuł pt. „Przejściowe sposoby opłat pocztowych w Polsce" podpisany: Józef Tadeusz, Stryj (Orli Lot).

Musimy zaznaczyć, iż artykuł ten prawie dosłownie przepisany został z artykułu naszego współpracownika p. Włodzimierza Rachmanowa, pod tym samym tytułem, który był drukowany w Nrze 6—7 „Filatelisty Polskiego" z dnia 31 lipca 1920 r.

Dziwnem się zdaje, że pan Józef Tadeusz, chociaż ma pseudonim wspólny z orłem — ma jednak wzrok nie orli, jeżeli nie zauważył... że jego „oryginalny" artykuł był już drukowany prawie rok temu przez innego autora! Bardzo wielka szkoda, że „Filatelista Lwowski" posługuje się widocznie współpracą uczniów niższych klas, którzy nie będąc sami w stanie napisać artykułów własnych, przepisują to co pod rękę wpadnie. *z.*

Litwa środkowa.

Wydanie Żeligowskiego ząbkowane 6 wartości wydane zostało w następujących ilościach:

25 fen. 10.400 arkuszy, 1 Mk 10.614 ark., 2 Mk 7.946 ark, 4 Mk 5.436 ark., 6 Mk 5.546 ark., 10 Mk 3.034 ark. — razem 42.866 arkuszy.

Powyższe dane zaczerpnięte na miejscu w Wilnie. Znaczków 10 Mk (Żeligowski) z powodu braku poczta

nie sprzedaje, w handlu za te znaczki hieny tamtejsze pobierają od 20—30 Mkp. Wspomniane w Nrze 4 „Filatelisty Polskiego" dane o nadrukowych znaczkach Litwy środkowej w zupełności odpowiadają rzeczywistości. Jak stwierdziłem na miejscu, wszystkie te znaczki przeszły przez ręce wspomnianego w owym artykule Arkadjusza Pachońskiego, który znaczki te nabywał bezpośrednio w urzędzie pocztowym płacąc 10-krotnie ponad nominalną wartość i stemplując je swoim stemplem gwarancyjnym „Pach". Z powodu wysokiej zapłaty, a widać w celu powiększenia „apetytu" zarobkowego pierwszy on naznaczył na nie paskarską cenę od 9 do 11 tysięcy Mk za 10 wartości i 1500 Mk za 8 wartości. Niejaki Wolk z Poznania bawiąc w Wilnie z trudem i po wielkim targu przed miesiącem nabył te znaczki u Pachońskiego, tj. 10 seryj po 9.500 Mk za 10 wartości. Obecnie dostać w Wilnie wogóle znaczki nadrukowe Litwy środkowej z powodu wyjazdu Pachońskiego jest trudno. Obecnie atmosfera filatelistyczna w Wilnie trochę się oczyściła i nowe wydanie znaczków ciętych i ząbkowanych (2, 6 i 10 Mk) nie napotyka na żadne malwersacje w handlu filatelistycznym. Naogół ceny znaczków tak polskich jak i zagranicznych są bardzo wysokie, co z jednej strony jest skutkiem spekulacji z drugiej dużem zapotrzebowaniem ze strony bawiących w Wilnie bądź to Anglików lub Francuzów. *Inż. Jerzy Krzyżanowski*, Łódź.

Rozstrzygnięcie konkursu

na nowe znaczki pocztowe nastąpiło dnia 23 czerwca. Reprodukcję nagrodzonych rysunków oraz wyczerpujące uwagi krytyczne tego konkursu dotyczące podamy w najbliższym numerze.

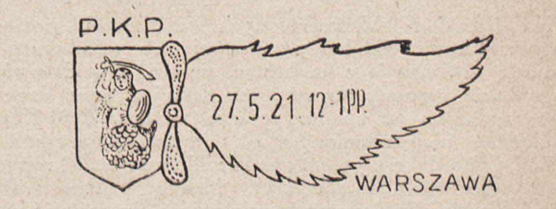
Jeszcze o sprzedaży znaczków konstytucyjnych.

Stosownie do notatki p. Goltza z Warszawy „Tajemnica znaczków konstytucyjnych" w Nrze 5/21 „Filatelisty Polskiego" komunikuje nam p. inż. L. Vielrose z Poznania: Znaczki te otrzymałem tu w Poznaniu 30 maja o godz. 3'50. Otrzymawszy więc 30 maja wszystkie wartości z wyjątkiem 50 Mk znaczka, zapytałem się, dlaczego brak tego 50 Mk, na co dostałem w odpowiedzi, że przysłano do Poznania tylko 8 znaczków(?) tej wartości, które zaraz zostały rozsprzedane. Urzędnik sprzedawał każdemu tylko po jednej serji. W ciągu następnych dni aż do dnia dzisiejszego tj. 11. VI. jestem regularnie o 3 godzinie na poczcie, jednak znaczków tych otrzymać nie mogę.

Poczta lotnicza Poznań-Warszawa-Łódź-Kraków. Oryginalne machinacje.

Dnia 30 maja uruchomiono z powodu Targu Poznańskiego pocztę lotniczą pomiędzy Poznaniem a Warszawą, Łodzią i Krakowem.

Na poczcie warszawskiej otwarto okienko Nr 17 dla przyjmowania przesyłek pocztowych nadawanych do Poznania. Oprócz opłaty pocztowej uiszczanej przez nalepienie zwykłych znaczków obiegowych, na listy i przesyłki nakleja się znaczki specjalne po 25 i 100 Mk dużego formatu, wykonane dość niedbale, które oprócz tego kasuje się specjalnym kasownikiem z herbem mia-



sta i literami P. K. P. (widocznie Polska Komunikacja Powietrzna).

List zwykły do 20 gr. kosztuje 13 Mk+25 Mk znaczek lotniczy, wyżej 20 gr. 15 Mk+100 Mk znaczek lotniczy, natomiast polecony kosztuje oprócz opłaty pocztowej 16 Mk jeszcze 400 Mk w znaczkach poczty lotniczej. Z jakiego powodu, niewiadomo. Czyżby Min. P. i T. nie wiedziało, że opłatę za polecenie listów ma prawo ściągać jedynie poczta, a nie prywatna instytucja i że koszta przewozu samolotem powinny być zastosowane jedynie do wagi przesyłki nie zaś do jej rodzaju. Widocznie Min. P. i T. dąży do tego, aby listy do Poznania nie dochodziły do rąk adresatów, skoro wydaje takie instrukcje, na mocy których list polecony kosztuje 11 razy drożej, niż zwykły, ale widocznie u nas wszystko robi się inaczej, niż na całym świecie.

Pokwitowania telegraficzne.

W początkach roku 1920 Min. P. i T. wydało druki, służące do pokwitowania na telegramy. Druki te są opatrzone znaczkiem pocztowym (wydrukowanym) opiewającym na 25 fen., czyli na ówczesną cenę karty pocztowej. Po podniesieniu opłat były sprzedawane po 50 fen. Wykonane są w kolorze ceglasto-czerwonym lub ceglasto-czekoladowym. Waluta na druku jest oznaczona w z ł o t y c h i g r o s z a c h (na znaczku w fenigach!). Znaczki były kasowane bądź za pomocą przekreślenia czerwonym ołówkiem lub zwykłym atramentem, bądź stemplem odnośnego urzędu, n. p. „Urząd telegraficzny Warszawa", lub nawet wcale nie były kasowane, jako część pokwitowania. W lipcu 1920 mamy nowe wydanie barwy ciemno-zielonej, ze znaczkiem na 50 fen., pozatem bez zmiany. Wkrótce podniesiono taryfę i powstały pokwitowania ze znaczkami dolepionemi, na ogólną sumę 1. Mk, zaś po dniu 30. XII. 1920 na sumę 2 Mk; dolepiano: 50 fen., 25 hal., 1'50 Kor., kasując dolepione przeważnie przekreśleniem. Obecnie z powodu podwyższenia taryfy wyjdą też zapewne nowe pokwitowania.

Znaczki przedrukowe 3/40

posiadają 2 rodzaje kropek, a mianowicie kropki okrągłe i kropki kwadratowe. Okrągłych kropek jest znacznie mniej aniżeli kwadratowych.

Błędnodruki.

W uzupełnieniu artykułu p. T. Raszewskiego „Błędodruki polskich znaczków pocztowych" (Filatelista

polski, Nr 5 1921) podaję jeszcze następujące błędodruki:

Na znaczkach 1 Mk czerwonych 9 znaczek III. poziomego rzędu zniekształcony z prawej strony (od widza) rysunek orła (szyja z kadłubem, szpony) i w dalszym ciągu także rysunek tarczy po tej samej stronie. Prócz tego znalazłem w swoim zbiorze znaczek 2·50 Kor. z błędem, niewymienionym w cytowanym artykule: duża, bardzo dobrze gołem okiem widoczna biała kropka między górnem a dolnem „A". Możeby p. Raszewski zechciał podać dokładnie, który to jest znaczek w arkuszu, gdyż ja nie posiadam całego arkusza tych znaczków. *Prof. Juljusz Kydryński*, Tarnobrzeg.

Śladami Mykity Czarnogórskiego.

(Ostrzeżenie przed wielkim szwindlem).

Ukraińska Narodna Republika, mająca swą stolicę w Tarnowie, o terytorjum, obejmującem sześć pokoi hotelowych z przynależytościami, wydała własne znaczki pocztowe. Jedno z pism ukraińskich tak o tem donosi: „W połowie września 1920 r. rozpoczął się we Wiedniu druk nowych ukraińskich znaczków pocztowych, których serja zawiera 14 wzorów. Wydanie tych znaczków nie kosztowało urzędu ukraińskiej narodnej republiki ani halerza. Przebiegły drukarz, przewidując wartość, jaką te znaczki zdobędą sobie kiedyś(!) na rynku filatelistycznym, zgodził się na zapłatę we formie pewnej części wydrukowanych przez siebie znaczków.

Oryginały dla sześciu wzorów sporządził malarz Nykoła Iwasiuk, a mianowicie: dziewczynę ze sztandarem (2 hrywny), chatę wiejską (3 hrywny), hetmana Połubotka (30 hrywien), kozaka bandurzystę (50 hrywien), kozaków na czatach (80 hrywien) i wiatrak w polu (200 hrywien). Tych sześć wzorów stanowi wskutek ornamentyki i doboru barw osobną serję.

Reszta znaczków następująca: Trójząb (1 hrywna), Wasylkowskiego „chłop jedzie wołami" (5 hrywien), hetman Chmielnicki według grawury Hondiusa (10 hrywien), hetman Mazepa według obrazu Kuryłasa (15 hrywien), Szewczenko według obrazu Krunickiego (20 hrywien), ataman Petlura z fotografji (40 hrywien), Muzeum pedagogiczne w Kijowie, miejsce pierwszego parlamentu ukraińskiej narodnej republiki, z fotografji (60 hrywien) i pomnik Włodzimierza Wielkiego z fotografji (100 hrywien)".

Filateliści wszystkich krajów, cieszcie się! ale miejcie i trochę cierpliwości! Albowiem w Tarnowie znaczki te nie będą, zdaje się, puszczone w obrót i trzeba czekać, póki terytorjum republiki się nie rozszerzy...

Na każdy sposób zapobiegliwość ukraińsko-tarnowskiego ministra poczt i telegrafów jest chwalebna i rozbrajająca. *A. C.*

Listy czytelników.

Do Redakcji miesięcznika „Filatelista Polski", Kraków.

Wobec rozmaitych pogłosek, szerzących się w kołach filatelistycznych co do powodów mojego zaprzestania pracy we firmie „Wróbel i Ska" w Warszawie, uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszego mego listu. Dnia 31 maja br. p. Franciszek Wróbel, współwłaściciel firmy Wróbel i Ska wymówił mi posadę na 24 godziny, tj. od dnia 1 czerwca bez żadnego dostatecznego powodu. Ponieważ takie wymówienie jest sprzeczne tak z prawem jak i z zasadami handlowemi, wobec tego wytoczyłem p. Wróblowi proces o wypłacenie mi 3-echmiesięcznej pensji. Mój czyn tak się nie podobał p. Wróblowi, iż oprócz rozmaitych wygadywań na mnie, których mogłem się spodziewać, pozwala sobie jednak robić mi zarzuty złego prowadzenia interesu i nawet niesumienności wobec niego! Ponieważ w danym wypadku chodzi mi o moje dobre imię, które nigdy nie było splamione, muszę, wbrew nawet moim zasadom, wyświetlić niektóre strony prowadzenia handlu znaczkami przez p. Wróbla i stosunku jego do wspólnika swego p. Jankowskiego, przebywającego obecnie w Ameryce, a który — jak mi wiadomo — powierzył p. Wróblowi większą część swego majątku.

W marcu t. r. p. Wróbel zwrócił się do mnie z propozycją objęcia w interesie firmy posady zarządzającego, czyli, jak p. Wróbel mówił, dyrektora firmy. Ponieważ warunki były dla mnie odpowiednie, zgodziłem się na propozycję p. Wróbla i następnego dnia rozpocząłem pracę.

Pierwsze dwa miesiące pracy upewniły mnie, iż pan Wróbel nie może odzwyczaić się od prowadzenia interesu po aktorsku, tj. bez wszelkiej systematyczności. Kupno, sprzedaż, wogóle wszystkie transakcje dokonywane były bez wszelkiego książkowania. Wszystkie moje zabiegi o dostarczenie mi prima-noty, o kupnie i sprzedaży nie odnosiły żadnych skutków. Mogłem zaledwie książkować to, co sprzedawałem sam lub sklep, transakcje robione przez p. Wróbla osobiście nie podlegały żadnej kontroli i książkowaniu. W połowie maja zwróciłem się do p. Wróbla z kategorycznem żądaniem informowania mnie o transakcjach przez niego robionych, motywując swoje żądanie tem, iż nie chcę być odpowiedzialnym za nieprawidłowe prowadzenie książek przed drugim współwłaścicielem p. Jankowskim. Panu Wróblowi moje wystąpienie w obronie interesów p. Jankowskiego nie podobało się do tego stopnia, iż w dniu tym zdecydował się mnie zlikwidować, co i nastąpiło dnia 31 maja. Likwidacja ta kosztowała mnie dość drogo, ponieważ d n i a 1 c z e r w c a r a n o w n i e w i a d o m y s p o s ó b z g i n ę ł o m i 30.000 M k z b i u r k a — pieniędzy osiągniętych ze sprzedaży rzeczy komisowych, które to pieniądze musiałem zapłacić z własnych funduszów.

P. Wróbel robi mi zarzuty, iż źle prowadziłem interes firmy Wróbel i Ska. Nie mogłem prowadzić lepiej, ponieważ spotykałem na każdym kroku trudności w postaci zbyt wielkiego lekceważenia wszystkich interesów handlowych i etyki handlowej przez p. Wróbla. Brak jakiejkolwiek gotówki do obrotów i zakupów, ciągłe kupowanie na kredyt, niewypełnianie zobowiązań oraz ogólne lekceważenie wszystkiego, co powinno być fundamentem firmy — oto warunki, w których musiałem pracować.

Jako ilustrację szczególnego sposobu „prawidłowego" prowadzenia interesu przez p. Wróbla zaznaczam, iż w przeciągu 3 miesięcy mojej bytuości w firmie nie mogłem skłonić p. Wróbla do wykupienia świadectwa

handlowego na rok bieżący, tak, że firma Wróbel i Ska do dnia 1 czerwca, tj. do dnia mego ustąpienia z firmy prowadziła handel nieprawnie — bo bez patentu, na który — nawiasem mówiąc — firma ta otrzymała od Min. P. i T. 1.000 seryj znaczków dopłaty na P. K. L. i wiele innych!

Warszawa. *Wł. Rachmanow.*

Z pism i książek.

„Lodzer Freie Presse" wprowadziła w niedzielnem wydaniu swego pisma osobny dział zatytułowany „Für Briefmarkensammler", redagowany bardzo żywo i przynoszący w każdym numerze dużo nowych wiadomości. Pomieszczanie wiadomości filatelistycznych w prasie codziennej wskazuje na duże zainteresowanie się coraz szerszych kół tym szlachetnym sportem i dlatego byłoby do życzenia, aby i inne pisma codzienne poszły za tym przykładem.

„Dziennik Gdański" zamieszcza co tygodnia notatki kronikarskie z dziedziny filatelistyki. Nowość tę powitać należy z uznaniem, jakkolwiek byłoby o wiele lepiej, gdyby notatki te były grupowane w osobnym dziale, albowiem wyglądałoby to i poważniej i bardziej przejrzyście, tak, iż nie trzebaby było szukać po całym numerze za notatkami filatelistycznemi. Witając dobre chęci redakcji „Dziennika Gdańskiego", prosimy o uwzględnienie naszej inicjatywy.

„Filatelista" Nr. 3. Lwów. Marzec 1921. Ostatni ten numer lwowskiego czasopisma zawiera szereg artykułów oraz dobrze zestawiony dział nowości.

Od Administracji.

Administracja „Filatelisty Polskiego" poszukuje Nr. 3 z r. 1921 i zakupi każdą ilość egzemplarzy płacąc po 40 Mk za egzemplarz. P. T. Czytelników upraszamy o łaskawe nadesłanie nam Nru 3.

Warunki przedpłaty: Przedpłata wynosi rocznie Mk 500, półrocznie Mk 350. Nr pojedynczy Mk 45. — Za granicą rocznie Mk 700, półrocznie Mk 450. Nr pojedynczy Mk 50. Inne waluty wedle kursu dziennego.

Ceny ogłoszeń: Za 1/1 stronę Mk 3000, za 1/2 str. Mk 2000, za 1/4 str. Mk 1500, za 1/8 str. Mk 700. Przy 4—6-krotnem powtórzeniu ogłoszenia udzielamy 5% rabatu, przy 7—12-krotnem 10%, przy 13—14-krotnem 15%. Drobne ogłoszenia za wiersz 1-szpalt petitowy dług. 5 cm lub jego miejsce 35 Mk. Ogłoszenia płatne przy zamówieniu.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Rynek 9 (pasaż Bielaka). Wydawca: „Philatelia". Redaktorzy odpowiedzialni: Bernard Feldman i Ignacy Ores.

CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE.